

rym śpiewamy w kolędach, ani siwobrody starzec, ukazywany na niektórych obrazach. To nie starzec „wziął Dziecię i Jego matkę” i udał się do Egiptu, a kilkanaście lat później przez trzy dni szukał Jezusa, gdy ten zagubił się w Jerozolimie. To nie starzec utrzymywał Najświętszą Rodzinę w Nazarecie pracą własnych rąk. Siwą brodę i lata dodano mu więc później, dla „przyzwoitości” niejako, by uwierzytelnić dziewictwo Maryi i ukrócić wszelkie domysły. Niepotrzebnie.

Józef był oblubieńcem Maryi, córki Joachima i Anny, dziś powiedzieliśmy jej narzeczonym. Mieli już podpisaną umowę małżeńską, ale według prawa żydowskiego, małżeństwo miało się dopełnić dopiero po roku, gdy Józef, po siedmiodniowych godach, wprowadzi Maryję do swego domu. W oczekiwaniu na ten moment, „po zaślubinach Maryi z Józefem, ale wprawdzie nim zamieszkali razem, znalazła się ona brzemienną za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1,18). Józef zaręczony z Maryją stanął przed tajemnicą cudownego poczęcia.

I całe życie Józefa wywróciło się do góry nogami...

To, co najważniejsze – cz. 36

Tymczasem Jezus im mówi: „Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym” (Mk 10,43). Jak więc służyć? Tego uczy Jezus mówiąc: „Powiedział im Jezus: «Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło»” (J 4,34). Tak więc dobry sługa odnajduje prawdziwą radość w dbaniu o spełnianie woli Pana, w zaspokajaniu Jego potrzeb i pragnień, a nie w zadowalaniu Pana swoimi pomysłami. Chodzi o życie słowami: Bądź wola Twoja, anie jak to często bywa: Boże, błogostaw mojej woli. Tylko spełniając wolę Pana będziemy czynić sobie ziemię poddaną i sprawimy, że przyjdzie Królestwo Boże, że nasza posługa przyniesie błogostawiony owoc. Przypomnijmy sobie tę historię o słudze pilnującym domu. On nie był dobrym sługą, bo nie posłuchał swojego pana, nie wypełnił jego woli.

Co jest więc najważniejsze w postawie sługi? Taj jak to mówiliśmy nie unżanie się, ale posłuszeństwo. Jeśli chcę być dobrym sługą, to muszę być posłuszny. Znowu bardzo prosty przykład: Pan mówi do sługi: Przestań się kłaniać, stój prosto, bądź gotowy do wypełnienia moich poleceń. Co dobry sługa ma robić? No stać spokojnie. A co jeśli ten sługa robi swoje i ciągle się kłania, to czy on jest dobrym sługą? Dlatego jeżeli chcę być sługą Boga, to muszę pamiętać jak ważne jest słuchanie Go, o czym jeszcze będziemy mówić, jak ważne jest rozeznawanie woli

nalazł się”.

Dwóch braci odnajdujemy też w przypowieści o faryzeuszu i celniku, modlących się w świątyni. Faryzeusz chełpi się przed Bogiem swą nie-naganną, jego zdaniem, postawą. Celnik, jak odnotowuje Św. Łukasz: „stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: "Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!". Wiemy, która z tych postaw okazała się właściwa. Całą tą dyskusję podsumowuje, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, Św. Paweł w Liście do Efezjan, pisząc: „Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił” (Ef 2,8-9).

W czwartą niedzielę Wielkiego Postu, Niedzielę Laetare, czyli radości, zamiast bez sensu porównywać się z innymi, należy cieszyć się z bezgranicznej miłości Boga, który każdemu chce dać ani mniej, ani więcej, tylko wszystko.

(Nikodem)

Schody do nieba - Jesteśmy jak statki.

„Statek, który stoi w porcie jest bezpieczny. Ale nie po to buduje się statki” – powiedział kiedyś William Shed. Jak pewnie zauważyliście moje artykuły nie ukazują się co tydzień. Tak się zdarza, ponieważ bardzo często wyjeżdżam na różnego typu kursy, na których opowiadam ludziom o najwspanialszej nowinie jaką mogą usłyszeć i jaką ja usłyszałam. „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” – mówi św. Paweł. I tak w istocie jest. Jest dla mnie najwspanialszym doświadczeniem to, że kolejnym, nowym ludziom mogę mówić o tym, że Bóg ich kocha, że Bóg ich zbawił, że Bóg jest z nimi w każdym czasie i codziennie proponuje życie w Swojej obecności. Tak było w ostatnim tygodniu. Pojechałam na kurs: Nowe Życie. Nie jest łatwo zaprosić ludzi na taki kurs. Wiecie, okazuje się, że poświęcić weekend swojego życia, żeby dać się Bogu dosłownie „ukochać”, to bardzo dużo. Jakby ktoś robił wszystko, żeby to udaremnić. I tak, nieprzyjaciel robi wszystko, poddaje wszystkie argumenty, żeby tylko nie ruszyć się z miejsca, nie dopuścić do zmiany.

Tym razem przyjechało 38 osób i w piątkowy wieczór usiadły z lekko obrażonymi minami, często wrogim nastawieniem i unoszącym się w powietrzu: „Nie mam czasu”, „swoje przeżyłem i wiem”. Stałam przed prawie 40 osobami, które jak się później okazało były bardzo doświadczone przez los. Każda jedna historia była zbiorem tragedii, o wiele za dużych, za ciężkich jak na jednego człowieka. Siedzieli przede

mną ludzie, którzy zostali skrzywdzeni psychicznie i fizycznie, którzy musieli pożegnać przedwcześnie swoje dzieci, którzy ginęli w nękach, którzy skrzywdzili innych. Byli i tacy, którzy nie widzieli sensu dalszego życia. Po ludzku stanąć i powiedzieć im, że Bóg ich kocha tak, żeby mogli nie tylko uwierzyć, ale i doświadczyć – jest niemożliwe. Jednak kolejny raz mogłam zobaczyć jak w to moje proste i nieudolne przekazywanie tej prawdy wkracza Wszchemogący, Kochający Ojciec i tak najogólniej mówiąc: bierze sprawy w swoje ręce. Pierwsze łzy, pierwsze poruszenie, pierwsze zastanowienie. Sobota, kolejne tematy, uświadomienie sobie swojego grzechu i tego, że po prostu nie da się samemu z niego wyjść. Dobra nowina jest taka, że wcale nie trzeba, bo zrobił to Jezus. Dzięki Niemu każdy przez wiarę może żyć jako człowiek zbawiony. I bez oporu, naturalne już przyjęcie wiadomości, że trzeba zmienić swoje myślenie, żeby móc spróbować od nowa. Popołudnie minęło na cudzie Miłosierdzia. Czas spowiedzi świętej, często tej pierwszej po latach. I wreszcie najbardziej przełomowa chwila – ogłoszenie, że Jezus jest Panem ich życia. Jeszcze nigdy dotąd nie widziałam, żeby ludzie z taką nadzieją, tak wręcz przybiegli do Niego, żeby On przyjął ich życie, ich sprawy, ich tragedie.

Wszystko to, co robię nie ma korzyści materialnych, nie przynosi prestiżu, nie ma przeliczalnych wartości. Jednak nigdy nie powiem, że nic nie dostaję. Patrząc na takie chwile otrzymuje bardzo wiele. Staję się świadkiem przychodzenia Królestwa Niebieskiego na ziemię. Słucham ludzi, którzy po zakończeniu „pracy” mówią: „Przyjechałem ateistą, a wyjeżdżam wierzącym, z nadzieją i celem w życiu”, albo: „Mam 65 lat, widziałam wiele cudów świata, ale ten weekend był najpiękniejszym weekendem w moim życiu”. Tym ludziom nie zmieniła się historia ich życia, dalej są w sytuacji, w której pochowali swoje dzieci, mają trudne skomplikowane sprawy. Wiedzą jednak i wierzą, doświadczyli tego, że ich życie znajduje się w Rękach Boga, że Jezus zrobił dla nich wszystko, co mógł, aby oni mieli życie i ich bliscy także. Wiedzą, że mają po swojej stronie Ducha Świętego, który wyposaży w wolę życia, siłę, przebaczenie. Jestem świadkiem metamorfozy ludzi. Widzę zupełnie innych ludzi, ci sami, którzy w piątek patrzyli na mnie spode łba, podejrzliwie teraz siedzą z uniesioną głową, pełni godności dzieci Bożych.

A więc pamiętaj o słowach Williama Sheda: „Statek, który stoi w porcie jest bezpieczny. Ale nie po to buduje się statki”. Jestem tym statkiem, i ty też.

(Samaritanka)

Święty Józef – Oblubieniec Najświętszej, cz. 5.

Ostatnia wzmianka o św. Józefie w Nowym Testamencie opisuje odnalezienie Jezusa w świątyni. Potem Józef znika z kart Ewangelii. Nie ma go na godach w Kanie Galilejskiej, nie ma na Kalwarii pod krzyżem, gdyż Chrystus umierając powierza Matkę Janowi. Musiał zatem umrzeć przed publicznym wystąpieniem Pana Jezusa, lecz w jakich okolicznościach i kiedy to się wydarzyło, nie ma świadectwa w Ewangeliach. Nie wiemy, gdzie został pochowany. Odszedł z tego świata zanim Jezus dokonał jakiegokolwiek cudu. Żył ze świadomością, że Jezus jest Mesjaszem, bez potwierdzenia tego w znakach.

Mimo wysokiego pochodzenia z królewskiego rodu Dawida, Józef nie posiadał wielkiego majątku. Żył skromnie. Na życie zarabiał stolarstwem i pracą jako cieśla. Zdaniem św. Justyna, który żył bardzo blisko czasów apostołskich (ok. 100-166 r.), Józef wykonywał sochy i jarzma na woły. Przygotowywał więc narzędzia gospodarcze i rolnicze. Ewangelie określają go mianem *tektōn* (łac. *faber*), przez co rozumiano wyrobnika - rzemieślnika od naprawy narzędzi rolniczych, przedmiotów drewnianych itp. Były to więc prace związane z budownictwem, z robotą w drewnie i w żelazie. Józef wykonywał je na zamówienie i w ten sposób utrzymywał Najświętszą Rodzinę. Ta ciężka fizyczna praca stała się dla niego źródłem uświęcenia. Był mistykiem nie przez kontemplację, przez uczynki pokutne czy przez dzieła miłosierdzia, ale właśnie przez codzienną pracę. W imperium rzymskim prace fizyczne wykonywali niewolnicy. Wolni ludzie zajmowali się filozofią. Godną pracą był także trud wojownika walczącego o dobro państwa. Jest takie miejsce w Ewangelii, gdzie Jezusa nazwano „synem cieśli” (Mt 13,53) – nawet nie wymieniono imienia Józefa, tak bardzo w oczach świata był niepozorny, a dla Boga święty. Praca go uświęciła, gdyż wykonywał ją rzetelnie, wypełniał ją cicho i pokornie jako zleconą sobie od Boga misję na ziemi. Spełniał ją zapatrzony w Jezusa i Maryję. Dla nich żył, dla nich się trudził, dla nich był gotów do najwyższych ofiar. Warto przyjrzeć się naszej pracy, temu wszystkiemu, czym się zajmujemy. Czy to co robimy nas uświęca? Czy jest źródłem gromadzenia zasług dla nieba?

Z przekazu biblijnego możemy wnioskować, że Józef był prawym i dobrym człowiekiem. Píše o tym św. Łukasz. Ikonografia zwykle przedstawia go jako starca, choć najprawdopodobniej był silnym i przystojnym mężczyzną. Poślubiając Józefa, Maryja mogła mieć od czterestu do siedemnaście lat. Józef, nawet jeśli był od niej znacznie starszy, nie mógł mieć więcej niż trzydzieści. Nie był to więc „stary Józef”, o któ